NUMER 57. NUMER 5.

ROK TRZECI KWARTAŁ I.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 29. STYCZNIA 1830 ROKU.

STANISLAIDA
CZYLI UWAGI
NAD PANOWANIEM STANISŁAWA AUGUSTA KRÓLA POLSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Taki właśnie był stopień kraiowej niemocy,
Gdy Królu twoiej późno wezwano pomocy,
Widziałeś że brak światła i nieład w narodzie,
Na głównej celom twoim stać będą przeszkodzie.
Spójrzawszy na uczonych podniosłeś nauki,
By złych ojców światlejsze poprawiły wnuki,
Uczniów Rycerskich szkoła kraiowi nieznana,
Na twoie poprzedniki tylekroć wkładana,
Ten dom co był nauki i poloru składem,
Twoią wzniósł się opieką twym powstał nakładem.

Młodź tej szkoły w domowe siedliska wrócona,
Kształciła grubych braci, sama wykształcona.
Stolica, która zwykle ton powiatom daie,
Łagodne przesyłała ziomkom obyczaie.
Zaczął się zwolna naród wyzuwać z przesądu,
Śmiał błędy zwać błędami, śmiał wzdychać do rządu.
Ludzkość, porządek, światło przeszły w skład sejmowy,
Zabójca płacił głowę, kosztem własnej głowy.
Ucisk, przewaga możnych, naiazdowe mordy,
Nieróżniące Polaka od Tatarów hordy,
Sąd, sejmy, bezpieczeństwo, prawnicza przewłoka,
Nieuszły rozsądnego prawodawcy oka.
Uięto skarb i wojsko w prawidła szczęśliwe,
Tamten ulżył poddanym, to mniej uciążliwe.
Obcy pod mniej przyiaźnym urodzony niebem,
Ludnił kraj zalecony dobrocią i chlebem.
Wzniosły się miasta, zakwitł handel, rękodzieła,
Polska się w nową postać przybierać zaczęła.
Królu! ieszcze lat dziesięć spokojnego bytu,
Przyszlibyśmy do rządu, siły i kredytu.
Znałeś iż nie czas ieszcze, łamać przesąd stary,
Co przywilej czci obcej brał za krzywdę wiary.
Lecz wypadło ulegać, niemogąc przeszkodzić,
Chciałeś iednych niezrazić, drugim coś dogodzić.
Zwiedziono cześć narodu przez nieczne potwarze,
Że Król szuka obalić prawa i ołtarze.
W łatwowierne umysły wpadł fanatyzm srogi,
Arystokrat uśpione przebudził nałogi.
Truł ci ufność narodu, boczne zjazdy składał,
I na sto wiar pozwalał byleś nie ty władał.
Ginął naród a sąsiad śmieiąc się z ślepoty,
Zgubniejsze przeciwko nam układał roboty.

I gdy bronią swój swego pognębił otwarcie,
On z drugimi ołówkiem kreślił nas po karcie.
Królu! te wszystkie klęski, gwałty, spustoszenia,
Są smutne! lecz zwyczajne nierządu zdarzenia,
Lud nakształt obłąkanej możniejszych ofiary,
Mógł uwierzyć iż walczy za interess wiary.
Smutniejsza pod mem piórem rozwiia się scena,
Iakiej w dobrym Henryku miała przykład Sena.
Z mózgu Preszowskiej zgrai wyszedł płód zażarty,
Ten nieznane rozmnożył Brutusów bękarty.
A niegdyś z cudów sławne Częstochowskie mury,
Kryły w świętem ustroniu wyrodki natury.
Tam to w iednym dobremu cześć składano Bogu,
Na drugim zbójcze noże zaostrzano rogu.
Z wyszukanych w ostatnim motłochu rodaków,
Czterdziestu twą stolicę naszło Rawajllaków.
Ieźli dni twoich całość wiszących na włosie,
Między cuda ludowi umieścić zdało się.
Niechcę mu go zaprzeczać, lecz Królu trzebaby,
Policzyć także w cuda, wymowy powaby.
Znaleźć się w ręku łotrów, ich ranny żelazem,
Czekać pomocy swoich i bać iej się razem.
W czarną noc na uboczne dostać się rozdroże,
Tam wszystko co najśmielszy umysł strwożyć może,
Mieć obecnem przed sobą i w tym srogim stanie,
Zdobydź się na tak sztuczne zbójcow przekonanie.
Że ten co się do gwałtu najczynniej przyłożył,
Pokonany wymową broń ci u nóg złożył.
Są to zapewne cuda, ale wyznać trzeba,
Żeś się wiele przyłożył do tych cudów nieba.
Czuwałeś iak na ojca ojczyzny należy,
Pod twoim ciągle okiem szedł wychow młodzieży.

Artysta, nauczyciel, uczeń i uczeni,
Wszelkich nagrod rodzaiem byli nasyceni.
W nadziei że gałązki twą szczepione dłonią,
Przyniosą owoc w czasie, w potrzebie osłonią.
Wsławili nas płodami dowcipni rodacy,
Przyznałby się do kilku: Maro i Horacy.
Ta opieka, te koszta, zachody bez przerwy,
Nie sam miały na celu przybytek Minerwy.
W równym stanął widoku i z równą nadzieią,
Dom gdzie narzędzia śmierci ze śpiżu się leią. *(Ludwisarnia)*
Ten sprzęt Marsa co gubi i zbawia narody,
Te w złej sprawie ostatnie monarchów dowody.
Nowym co raz zapasem bogacąc zbroiownią,
Były dla kraiu chwałą, miały bydź warownią.
Snuły się nieustannie za darami dary:
Szły broni Kozienickiej coroczne ofiary.
Ozdabiaiąc Stolicę koszarnemi gmachy,
Biedniejszego mieszkańca uwolniłeś dachy.
Żołnierz zdrowiem i wiekiem przydatny kraiowi,
Wkładany do obrotów właściwych stanowi,
Wysłużony czułego w tobie znalazł Pana:
Dałeś chleb i szanowne znamię weterana. (*Medal*).
Twoim darom kraj winien zysk z miedzianej żyły,
Te przekopy co Wołyń do Litwy zbliżyły.
Przerażaią mnogością skarbów twoich krocie,
Nieoszczędzane nigdy dobrym i sierocie.
A że chlubno zapomnieć owocu niewdzięku,
Czerpali niewdzięcznicy dary z twoich ręku.
Te podróże, ta baczność dla północnych gości,
Szły one na rachunek szczęśliwszej przyszłości.
Tak służąc narodowi, pragnąc wszystkich darzyć,
Niemogłeś się z Tytusem na stratę dnia skarżyć.

Sejm każdy lubo częściej wołany z zwyczaiu,
Kończył się na ogólnych korzyściach dla kraiu.
Znać było z poiedynczych ziomków dobroć stanu,
Iuż gmach Rządu, nim pożar zaiął się z Dywanu. (*Wojna Turecka* 1787 r.
Do porządnej naprawy był przygotowany,
Z uwagą aby cudzej nie obrazić ściany.
Czemużeś niesłuchany? czemuż twoie zdania,
Nie tyle co nad *Kuźmą* miały panowania?
Czemuż to prawdą nie iest, co przysłowie niesie:
Że Polak rozumniejszy po szkodach staie się.
Lubo nas poniżyły rozbiory i klęski,
Lubo ten natłok nieszczęść zdziwił umysł męzki,
Królu! w mieszkalnym kątku iakiejkolwiek ziemi,
Bylibyśmy z dążeniem twoim szczęśliwemi.
Lecz dziwnym nieszczęść zbiegiem zaraz widzieć będziem,
Polaka szkod powtórnych sprawcą i narzędziem.

(*koniec Części pierwszej*).

ROZMOWA SZPARGAŁÓW W PACZCE.

LIST MIŁOSNY.

Ach to iuż tego zawiele,
Któryż z was mię z wierzchu gniecie,
Ach pomału przyiaciele,
Ia co lekko buiam w świecie,
Chociaż oprócz słodkich słówek,
Czułych wzdychań i wymówek,
Żadnej dobrej myśli niemam,
Dłużej tego niewytrzymam,
Co się zemną teraz dzieie,
Mdleię! mdleię.

LIST Z KOMPLEMENTAMI.

Zacne listów zgromadzenie,
Ściskam, stopeczki całuię,
A potem się uniżenie,
Do serc waszych odwołuię,
Choć od natręctwa daleki,
Waszej tu błagam opieki,
Niechaj wasza dobroć święta,
Zmniejszyć raczy moie pęta,
Może was nudzi przemowa tak długa,
Najniższy sługa.
Lecz przebaczycie mi może,
Gdy małe ieszcze postscriptum dołożę,
Walną potrzebą zmuszony,
Wyznać żem zbyt serdecznie z góry przyciśniony.

LIST GRUBJAŃSKI.

Aha, serdecznie, tak właśnie,
Niech cię zato piorun trzaśnie,
Wytrzeszcz oczy lepiej przecie,
Patrzaj iak mię drugi gniecie.

PROŚBA.

Litości waszej błagam ia iedynie,
Każdy z was dobrocią słynie,
Puśćcie mię zatem bym z nieszczęsnej doli,
Mógł się wydobydź powoli,
A kto dogodzi potrzebie,
Wynagrodzon będzie w niebie.

AKTA.

Ejże ostrzegam pomału! pomału!
Bo was zapozwę dziś do trybunału,

A nawet moi Panowie,
O koszta prawne process mój ponowię.

LIST ZAPRASZAIĄCY.

Pocóż te skargi, te swary,
Żyimy w zgodzie przyiaciele,
Niech pod piecem mruczy stary,
Do mnie! do mnie nawesele,
Pić i wyskoczyć z dziewczyną,
Wiwat tańce, wiwat wino.

POEZJA.

Czegóż się ciśnie ta gawiedź tu podła,
Ia com iuż nie raz pysznym orła lotem,
Tam gdzie mnie sława uwiodła,
Uleciał na skrzydle złotem,
Miałbym tu iak na powrozie,
Przy tej nędznej siedzieć prozie.

RECENZJA.

Nie tak wilk straszny iak maluią wilka,
Niechno ia zmierzę ten polot wysoki,
Ieszcze słów przekręcę kilka,
Aż z orła co tak pysznie leciał pod obłoki,
Kiedy mu obetnę skrzydła,
Zostanie sowa obrzydła.

KAZANIE.

Vanitas vanitatum i miłość i złoto,
I kłótnie i processa wszystko sidła czarta,
Niech się więc skończy ta kłótnia uparta,
Pobożne zgromadzenie błagam ciebie o to.

L. W. Rettel.

O PRZYŁASKAWIENIU ZAIĘCY.

W VI. *Tomie pisma* Weidmanns Feyerabende *znajduiemy następuiący przykład oswoienia zaięcy.*

Przed laty czuiąc się bardzo na ciele i umyśle osłabionym, słowa są autora, kiedy ani w towarzystwie z ludźmi ani w xiążkach rozrywki znaleśdź niemogłem, a iednakże iakiegokolwiek potrzebowałem zatrudnienia, szukałem łatwej, natężenia umysłowego niewymagaiącej a ile bydź może długo trwaiącej zabawy. Dzieci moiego sąsiada cieszyły się zaiącem który miał około trzech miesięcy. Dzieci iak zazwyczaj więcej znały się na tem iak go karać aniżeli iak go pielęgnować należy, a że staranie o pokarm dla ucznia wkrótce ciężarem im się stało, łatwo nato zezwoliły że mi ojciec ich, zaiąca tego coraz bardziej chudnieiącego podarował. Chętniem go wziął pod opiekę pewnym bedąc że w pielęgnowaniu go i doświadczeniu czyli przez stosowne obchodzenie oswoić się nie da, najstosowniejszą do stanu ówczasowego znajdę rozrywkę. Wkrótce dowiedzieli się inni z okolicy sąsiedzi że wtym zwierzu wielkie mam upodobanie i tyle mi ofiarowali zaięcy że mógłbym niemi zwierzyniec zamnożyć. Trzech wybrałem z pomiędzy wszystkich i z tych iednemu *Puz*, drugiemu *Tyni*, trzeciemu *Bez* dałem nazwisko. Wszystkie trzy były samce.

Zaiąłem się naprzód wystawieniem dla nich budek do spania. Każdy zaiąc dostał oddzielny domek tak urządzony że wszelkie nieczystości spadały na dół i misę umyślnie nato postawioną, która gdy regularnie wyczyszczaną i wymywaną była, zwierzęta te czystą zawsze miały kwaterę. W dzień miały wolne do igrania miejsce w obszernej sali, na noc zaś każdy z nich udał się do swego legowiska i ieden drugiego nigdy nie nachodził.

Puz wkrótce się ze mną zpoufalił, skakał mi na kolana i przysiadłszy na tylnich skokach iskał po głowie. Przymilał się nieraz abym go na ręce brał i nosił, często też leżąc spokojnie usypiał mi na kolanach. Gdy zachorował oddzielałem go od towarzyszów, aby go nie męczyły, bo zaiące równie iak inne zwierzęta zwykły chorych prześladować. Przez trzy dni czuwałem nad nim z niewypowiedzianą troskliwością.

Przynosiłem mu na pokarm rozmaite liście i doczekałem się wkrótce tej pociechy że mój pacjent do pierwszego powrócił zdrowia. Niewiem czyliby się mogło znaleźdź wdzięczniejsze stworzenie iak był ten zaiąc po swoiem wyzdrowieniu. Wyraźnie okazywał mi czucie wdzięczności, przez lizanie rąk moich, naprzód z wierzchu potem dłoni, dalej każdego w szczególności palca, w końcu nawet między palcami tak, iak gdyby wielkę miał troskliwość aby żadna cząstka ręki która mu zdrowie przywróciła bez przymileń niezostała, czego więcej nierobił wyiąwszy przypadku powtórnie uleczonej choroby. Tę iego wdzięczność starałem się wynagrodzić. Codziennie po śniadaniu wynosiłem go do ogrodu gdzie zazywczaj pod liśćmi ogórkowemi najulubieńszą iego potrawą, spoczywaiąc lub żeruiąc do wieczora zostawał. Doznawszy raz tej swobody tak w niej zasmakował iż z widoczną niecierpliwością oczekiwał momentu w którym się mu tego dozwalało. Bębnieniem po moich kolanach i przemawiaiącem nieiako spójrzeniem dopominał się abym go do ogrodu wyprowadził. Gdy ta iego retoryka prędkiego skutku niemiała chwytał *strugami* (zębami) za połę mej sukni, a ciągnął ku drzwiom z całej siły. *Puz* istotnie zupełnie się oswoił: pozbył się całkiem tej lękliwości zaiącom właściwej i widocznie zdawał się bydź szczęśliwszym z ludźmi iak z swymi towarzyszami.

Nie tak się rzecz miała z *Tynim*: najlepsze nawet obchodzenie się nie czyniło na nim żadnego wrażenia. Przyszła też i na niego choroba. Pielęgnowałem go z podobną iak tamtego troskliwością. Lecz gdy po wyzdrowieniu nawet chciałem go pogłaskać, zaraz wrzeszczał, tupał przedniemi nogami i chciał kąsać. Iednakże przy takiej drażliwości był dosyć zabawnym, bo właśnie przez ten upór dosyć mi sprawiał zadowolnienia: igraiąc nawet okazywał taką powagę że dla tej szczególności charakteru i z nim również przyiemne miałem towarzystwo.

Bez był także ucieszuym i zabawnym ale nie długo, bo z powodu zawczesnego wejścia do świeżo wymytej kwatery żyć przestał. *Puz* oswoił się przez pieszczone z nim obchodzenie, *Tyni* wcale się niedał ugłaskać. *Bez* od początku sam z siebie iuż był oswoiony. Zwykle po wieczerzy brałem ich wszystkich trzech do bawialnego pokoiu, a że na kobiercach nie ślizko więc robiły tysiączne skoki i przysiadywania, w czem *Bez* z powodu większej od innych siły, nieznaiąc najmniejszej lękliwości przewyższał dwóch drugich i był bohatyrem tej skocznej igraszki. Pewnego wieczora kot będący w ówczas w pokoiu pozwolił sobie uderzyć go łapką, lecz *Bez* tej urazy, tak się skokami na Filusiu pomścił że ten miał się za szczęśliwego uciec.

Każde z tych zwierząt miało swój szczególny charakter, zewnętrznie nawet się okazuiący tak dalece, że przez samo nawet w oczy spójrzenie: każdego z nich tak iak owczarz owce rozróżnić byłem wstanie.

Zwierzęta te zachowuią pewien tor; najmniejszą zmianę w ich mieszkaniu dopełnioną, wnet postrzegaią i wietrzą. Gdy mała dziurka w kobiercu wypalona załataną później została, spostrzegły ią natychmiast i naytroskliw-

sze około niej rozpoczęły szperania. Ich węch zdaie się stanowić względem wyboru przedmiotów. Z niektóremi osobami lubo codziennie widzianemi, w żadnę nie wchodziły poufałość ani się bez mocnego wrzasku głaskać dawały. Przeciwnie Młynarz który po raz pierwszy pokazał się w domu pozyskał do razu ich łaskę. Mączna iego odzież miała szczególny dla nich powab. Skutkiem obeznania się mego z zaiączkami był wstręt polowania na te istoty. Wyczyszczaiąc pewngo razu klatkę ptaszą gdy zaiące przy mnie były postawiłem przygotowany suchy piasek i dostrzegłem iak one dopadłszy naczynia z chciwością ji połykały. Odtąd dawałem im zawsze miałki zwirek ułatwiaiący ich strawność.

Bez, iak powiedziałem zdechł wkrótce. *Tyni* żył do dziewiątego roku, mocne stłuczenie pozbawiło go życia. *Puz* żył blizko lat dwanaście nie okazuiąc żadnego widocznego znaku osłabienia i starości oprócz że z wiekiem stawał się poważniejszym. Pewego razu dozwoliłem mu zabrać znaiomość z pudlem, który nigdy zaiąca tak iak ten nigdy pudla nie widział. Z początku postrzegłem w nim wielkę ostrożność którę wszakże później niepotrzebną znalazł. Po obeznaniu się z nim nie okazywał najmniejszej boiaźni: nawzaiem Markiz niedawał żadnej oznaki nieprzyiacielskiego uczucia. Oba iedli zwykle, chleb z tej samej ręki, a wkażdym względzie ieden dla drugiego przyiaznemi byli. Niecierpienie się więc wzaiemne psów i zaięcy nie zdaie się z przyrodzenia pochodzić. Pies ściga bo do tego iest układanym, a zaiąc ucieka bo iest scigany, zaiące niemaią żadnego sobie właściwego nieprzyiemnego zapachu i ciało nader czysto utrzymuią do czego przyrodzenie pod każdą stopką iakby szczotkę im dało.

ZAGADKA (*do wielu*).

Co to za stworzenie Boże,
Co sobą władać nie może,
Co dziś chce a iutro niechce,
Dziś się łasi iutro brzechce,
Dziś się zgadza iutro przeczy,
Widzi kształt,nie widzi rzeczy
Co słucha, wygląda wszędzie,
Co to będzie, co to będzie,
Co iak zaiąc przelękniony,
Drapnęłoby w szystkie strony
Gdyby tylko mogły skoki,
Biedz z osóbna w cztery boki,
Któremu się zdaie dziwnie,
Widzieć że ktoś palcem kiwnie
Któreby niechciało za nic,
Wyleźć z zapieckowych granic,
Leniwstwa skreślonych ręką,
Któremu myśleć iest męką.
Które dziwi się że dyszy,
Powtarza tylko co słyszy,
Robi tylko to co widzi,
Wszelkiej pracy nienawidzi,
Które zachować nieumie,
Środka w grzeczności a dumie,
Którego iest zatrudnieniem,
Ieść, pić i dmuchać odzieniem
Które się iak kurek kręci,
Dla braku wytrwałej chęci,
Które niesprostało ieszcze,
Namiętności uiąć w kleszcze,
I tylko krzyknąć się waha,
Co wiwat, piwo czy braha?
Słowem iakie to źwierzęcie,
Które czyta w tym momencie?

— Pierwszy exemplarz Wyżygina załączony był dla Prenumeratora: załącza się dzisiaj drugi dla iego Przyiaciela.

Explication de la gravure Nro. 57. *Coiffure ornée d'oiseaux de Paradis*, *Robe en étoffe Duchesse*. — *Manteau en Pluche*, *Gilet moiré*, *Pantalon de Casimir*, *Chapeau Claque*.

Objaśnienie ryciny Nro 57. Upięcie z rajskimi Ptakami, Suknia z tkanki *Duchesse*. — Płaszcz Felpowy, Kamizelka morowa, Spodnie kazimirkowe, Kapelusz klak.

Znaczenie przeszłej Szarady — Mał-żo-win-ka.

W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO. Nro 660.